

KSIĄZKI

Wewnętrzne światło

GRAŻYNA STACHÓWNA



23 marca 1998 r. obejrzałam w krakowskim Teatrze im. Słowackiego inscenizację sztuki Terrence'a McNally'ego „Maria Callas – lekcja śpiewu” w reżyserii Andrzeja Domalika. Był to gościnny występ Teatru Powszechnego z Warszawy. Bilety na dwa tylko spektakle wykupiono na długi przedtermin przedstawień. Jestem pewna, że powodem tak wielkiego zainteresowania krakowian nie była pamięć o wielkiej śpiewaczce czy uznanie dla artystycznych osiągnięć stołecznego teatru. Chcieliśmy zobaczyć Krystynę Jandę na scenie – i tyle! Krystynę Jandę – wielką aktorkę. Krystynę Jandę – gwiazdę.

Ta sama ciekawość i pragnienie konfrontacji nakażą z pewnością wielu widzom nabyć i przeczytać książkę, ślicznie wydaną przez Wydawnictwo W.A.B., napisaną wspólnie przez Krystynę Jandę i Bożenę Janicką „Gwiazdy mają czerwone pazury”. Albowiem tak już jest, że gwiazdy zawsze przyciągają zainteresowanie publiczności bez względu na to, co zechcą robić – grać w teatrze, w filmie, powodować skandale, odnosić sukcesy, doznawać klęsk, przyjmować nagrody, popadać

w nałogi, mniej lub bardziej spektakularnie umierać. Dlatego też wiele gwiazd pisze książki o sobie wychodząc życzliwie naprzeciw pragnieniom swej publiczności.

Dostajemy więc potem my, wielbiciele, opasłe tomy, które najczęściej budzą nasze zażenowanie, irytację lub rozbawienie formą oraz sposobem prezentacji biografii, dorobku i tzw. złotych myśli o życiu kinowych gwiazd. Pola Negri przedstawiła się na przykład w swej autobiografii jako heroina stylowego melodramatu, Anthony Quinn jako pacjent seansu psychoanalitycznego, Marlena Dietrich jako tknięta amnezją hausfrau, David Niven jako rubaszny żołdak, a Shirley MacLaine jako ambasadorka kosmitów na naszej planecie. Nawet największy miłośnik ma wtedy kłopoty z dalszym kultywowaniem uczucia dla tak prezentującej mu się gwiazdy.

Podobne wrażenie nie staje się na szczęście udziałem czytelnika książki Krystyny Jandy, ale – dodam zaraz – czytelnika, który akceptuje ją jako kobietę i aktorkę. Nie jest przecież tajemnicą, że poczynając od telewizyjnych „Trzech sióstr” i filmowego „Człowieka z marmuru” Krystyna Janda niezwykle ostro spolaryzowała wśród publiczności opinie na swój temat. Nikt, dzięki Bogu, nie reaguje letnio na jej osobę i na jej rolę, albo się ją uwielbia, albo nie znosi. Przez ćwierć wieku – jak obserwuję – zwolennicy utwierdzają się w przeświadczeniu, że jest wspaniała, przeciwnicy, że jest okropna. Książka zapewne potwierdzi więc tylko żywione wcześniej przekonanie.

Ja sama, odkąd zobaczyłam ją jako Maszę w spektaklu Aleksandra Bardinięgo, należę do zagorzałych zwolenniczek Krystyny Jandy i wiem na pewno, że – mówiąc słowami Aleksandry Ślaskiej – świeci w niej wewnętrzne światło, które sprawia, że na scenie, ekranie kinowym czy telewizyjnym patrzy się tylko na nią. Jest to dar, jaki posiadają wyjątkowi aktorzy. Moja lektura książki „Gwiazdy mają czerwone pazury” dostarczyła mi więc specjalnej okazji do poznania inteligentnej, mądrej, wrażliwej kobiety zmagającej się z życiem, historią, własnym talentem i karierą, usiłującą porozumieć się z ludźmi,

kotami i samochodami, odnosząc sukcesy i porażki, albo podziwianą, albo lekceważoną przez widzów i krytyków, zawsze spontaniczną i szczerą, zawsze bez reszty oddaną sprawie, roli, uczuciu, w które się angażuje. Janda mówi o sobie z wyczuwalnym dystansem płynącym zapewne z życiowego doświadczenia, z nieco cierpkim humorem, z dyskretnym taktem, co sprawia, że jej opowieść staje się wiarygodna i bardziej emocjonująca.

Podoba mi się ton tej książki, który jest afirmatywny dla Jandy jako człowieka i aktorki, podoba mi się wyczuwalne przeświadczenie gwiazdy o swojej wartości, podoba mi się silniejsze podkreślenie sukcesów niż niepowodzeń, podoba mi się wreszcie obraz kobiety zwycięskiej, ciężko pracującej i jakoś tam doświadczonej przez życie, ale jednak zadowolonej z losu. Zdaję sobie sprawę, że dla wielu czytelników ten obraz aktorki, który dostrzegłam w książce, może być prowokacyjny, przecież – mimo wszystkich zmian – ciągle obowiązuje zasada przedstawiania się w osłonach szarej przeciętności, fałszywej skromności, wiecznego nieudacznictwa i braku uznania. To nie budzi zazdrości i niechęci.

Na pochwałę zasługuje także rola Bożeny Janickiej, która nie jest po prostu anonimowym „murzynem” redagującym cudze zwierzenia. Pełni w książce rolę krytycznej dziennikarki, inteligentnej rozmówczyni zadającej czasem może i kłopotliwe pytania, uważnej obserwatorce, wreszcie zaufanej przyjaciółki. Przedstawia Krystynę Jandę na podstawie danych z kwestionariusza osobowego, przez rozmowy, poprzez pisane przez aktorkę felietony dla „Szpilek” i „Urody” oraz przez zdjęcia, na których Janda jest wielką gwiazdą, ale bywa także zmęczoną kobietą.

Tylko jeden raz Bożena Janicka nie sprostала wyzwaniu swej bohaterki, gdy w finale książki Janda mówi, że chciałaby zagrać u Juliusza Machulskiego *killera*, albo inną rolę przelamującą polski stereotyp filmowej kobiecości i swego własnego aktorskiego *image'u*. Janicka urywa wtedy rozmowę stwierdzeniem, że to niemożliwe, bo mamy przecież tradycję Matki-Polki, w którą – to

w podtekście – wpisała się już także na stałe Krystyna Janda. Ta wymiana zdań lepiej świadczy o aktorze niż o dziennikarce, ale i tak należy się za nią uznanie Janickiej, bo wszak najważniejsza jest przecież opinia czytelników o gwieździe.

Tytuł „Gwiazdy mają czerwone pazury” wymyślili mali synkowie Krystyny Jandy tak właśnie rozpoznając aktorski status mamy. W kontekście opowiedzianych w książce zdarzeń, zanotowanych obserwacji i sformułowanych opinii „czerwone pazury gwiazdy” są oczywiście żartem, ale też nośną metaforą aktorskiego przeznaczenia. W czasie krakowskiego spektaklu „Marii Callas” Janda miała paznokcie pomalowane na jaskrawoczerwony kolor. I daję Państwu słowo, że czasem te paznokcie świeciły w ciemności sceny jak dziesięć jarzębinowych światełek.

Gwiazdy mają czerwone pazury.
Bożena Janicka i Krystyna Janda. Wydawnictwo W.A.B.,
Warszawa 1998 r.